Nr. 238. Kraków, Piątek 29 Sierpnia 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „KURJER" — KRAKOW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W miejscu:

Za wrzesień . . .	**1** złr.	— ct.
Do końca roku . .	**4** „	— „
Za odnoszenie do domu miesięcznie.	— „	**15** „

Na prowincji:

Za wrzesień . . .	**1** złr.	**35** ct.
Do końca roku . .	**5** „	**35** „

Przedpłatę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

W sprawie konwersji długu krajowego.

W swoim czasie poddaliśmy szczegółowemu rozbiorowi i opatrzyliśmy komentarzami szereg projektów, jakie ukazały się na widowni publicznej w sprawie konwersji długu indemnizacyjnego i łącznie z tem traktowanej unifikacji wszystkich innych zobowiązań krajowych. Wiadomo, że *ad hoc* zwołana ankieta finansowa oświadczyła się za częściową konwersją długu, podczas gdy Wydział krajowy odrzucił 31 lipca projekty konwersyjne stanowczo, uchwalając natomiast przedstawić Sejmowi potrzebę zjednoczenia dotychczasowych pożyczek emisyjnych i pokrywania niedoborów rocznych aż do chwili spłaty długu, przez zaciągnięcie pożyczki emitowanej serjami w miarę corocznej potrzeby. Chwilowe załatwienie tak doniosłej dla stosunków ekonomicznych naszego kraju sprawy, uważaliśmy wówczas za bardzo wskazane, gdyż częściowa konwersja zobowiązań indemnizacyjnych rozłożyłaby spłatę na długi szereg lat, bez większej dla Galicji korzyści. Kiedy już zdawało się, że głosy publicystyczne o tej kwestji umilkną, odezwał się znany pracownik na polu ekonomji i prac społecznych p. Antoni Wrotnowski, a poglądy jego, zasadniczo sprzeczne z dotychczasowemi w tej mierze zapatrywaniami, zasługują na baczniejszą uwagę zarówno szerszych kół, jak i czynnika decydującego, t. j. Sejmu, tem więcej, że autor obok właściwego przedmiotu porusza wiele spraw żywotnych naszego kraju, które w tej chwili więcej niż kiedykolwiek winny być wzięte pod ścisłą rozwagę.

Czytelnicy nasi zapewne pamiętają, że wedle ugody zawartej między skarbem a krajem, ostatni zobowiązał się do r. 1898 spłacić resztujący dług indemnizacyjny, który dnia 31 grudnia b. r. wyniesie 34,846.350 złr., a do czasu uiszczenia się z tego długu płacić 5% rocznie. Łącząc przybliżoną sumę procentów 6 milj. złr. z naddatkiem kraju 8,383.270 złr. (wedle ugody), przedstawi się po odciągnięciu subwencji rządowej ogólny ciężar kraju w sumie 34,500.000 złr. P. Wrotnowski słusznie odróżniając konwersje rzeczywiste od fikcyjnych, uznaje, że w interesie wszystkich warstw społeczeństwa krajowego należałoby przeprowadzić w danym wypadku konwersję pierwszego rodzaju, tj. spłacić cały dług indemnizacyjny przejęty przez kraj za pomocą pożyczki, umarzalnej w ciągu 10 lat. Tylko taka operacja finansowa byłaby zdaniem autora właściwą i racjonalną, bo zamknęłaby kwestję indemnizacyjną w ramach bieżącego stulecia, a co ważniejsza byliby opodatkowani z początkiem XX wieku zwolnieni od płacenia dodatku do podatków (obecnie 26% wynoszącego), który niezawodnie się wówczas zwiększy. Pan W. przypuszcza, że 4% obligacje dziesięcioletniej pożyczki krajowej znalazłyby pokup po 95%.

Z przyjemnością zaznaczamy, że p. Wrotnowski nie obraca się w swej broszurze w ciasnem kole cyfr i zestawień liczbowych, lecz nadaje im rzetelnie społeczny i etyczny podkład. Z tego stanowiska wychodząc autor, nie pochwala projektowanego rozłożenia długu indemnizacyjnego na przyszłe pokolenia, na które spaść mogą zadania jeszcze ważniejsze, niż regulacja sprawy włościańskiej z r. 1846.

Autor również stawia energiczne *veto* przeciw łączeniu kwestji długu indemnizacyjnego ze sprawą unifikacji wszystkich innych długów krajowych, jak to przedstawiali w swych przedłożeniach niektórzy projektodawcy. Są to dwie rzeczy odrębne, których utożsamiać nie należy. „Nie zwracano uwagi — powiada autor — że ani przykład, ani doświadczenie nie przemawiają za tą unifikacją; nie chciano mieć na pamięci, że konwersja jakiegokolwiek długu jest przedmiotem ścisłego rachunku".

Potrącając o sprawy naszej autonomji, której p. Wrotnowski osobno trafne uwagi rok temu poświęcił, wskazuje on na ważny czynnik, jaki normować winien w kraju zapatrywania na tok spraw bieżących, czuwać nad rozwojem kultury krajowej, stanowić oporę przeciw wszechwładzy ciał politycznych opartych na podstawie wyborczej, — t. j. wskazuje na konieczność *zdrowej opinji publicznej*.

Z powodu bliskiej sesji sejmowej, warto też przypomnieć te naglące sprawy, które wejdą na porządek dzienny Sejmu, a raczej jego komisji budżetowej. Właśnie ta opinja publiczna domaga się żywo jak najprędszego i gorliwego ich przeprowadzenia. Do tych należą: I. Melioracje, w celu rozwoju kultury rolniczej (regulacja rzek i potoków górskich, drenowanie gruntów, zalesienie wydm piaszczystych). II. Zadania, mające na celu rozwój oświaty i wychowania w kraju (szkoły rolnicze, ludowe, przemysłowe uzupełniające, handlowe i t. d.). III. Wydatki na drogi publiczne (budowa dróg powiatowych i dojazdów do stacyj kolejowych, koszar dla wojska i t. d.)

Pan W. przemawiając za systemem oszczędnościowym, podnosi myśl zaopatrzenia przez Sejm skarbu-krajowego w stałą dotację kasową 500.000 złr., która istniała już w roku 1884. Byłby to fundusz nienaruszalny, ściśle kontrolowany, z którego na wypadek opóźnienia wpływu dodatków do podatków, miałyby one być czasowo zastępowane. Dotacja ta, zdaniem autora, przyniosłaby mogła funduszowi krajowemu pewien procent i zainicjować oszczędności w pozycjach budżetowych.

Nie będąc zwolennikiem prędkich i nieobmyślanych należycie reform, pan Wrotnowski sądzi, że najbliższa sesja sejmowa winna zająć się jedynie uporządkowaniem długu indemnizacyjnego, pozostawiając kwestję ogólnej regulacji finansów krajowych czasowi. Ostatecznie więc zaleca p. Wrotnowski Sejmowi przeprowadzić konwersję zobowiązań indemnizacyjnych, przyjętych przez kraj, a więc spłacić je za pomocą nowej 4% pożyczki krajowej, amortyzowanej wciągu 10 lat, która to operacja miałaby na celu obniżenie procentu od przypadających właścicielom obligów indemnizacyjnych, z 5% na 4%.

Widzenie w Ossjaku

przez

ks. Jana Siemieńskiego.

Kolej Rudolfa, którą się jedzie do Ossjaku, odznacza się tem, że nie ma na niej tunelów, nie wiesza się po szczytach gór, z wyjątkiem samego końca, t. j. Villachu; widoki nie są rozległe, jak na innych kolejach, przerzynających pasma gór. Przebywszy Leoben, Knittelfeld i kilkadziesiąt zamków w ruinach, zawieszonych na górach, uderza nas Friesach, miasteczko obwarowane wraz z górnym zamkiem, z którym było dawniej murami złączone, z kilku ruinami w blizkości. Jedna z nich, po lewej stronie dla jadącego z północy, jest pamiątką po św. Jacku Odrowążu, który zanim przybył do Krakowa, fundował tu klasztor Dominikanów i należy dla tego do patronów Karyntji. Nie długo potem przejeżdża się koło najwspanialszego zamku Karyntji, t. j. Osterwitz, położonego na osobnej górze drzewami zarosłej. Wyobraźmy sobie zamek krakowski na stromej górze, trzy razy wyższej od Wawelu a na spadzistości jego, pośród świerków, sterczy kilkanaście baszt; tło obrazu stanowią łąki i góry lasami zarosłe.

Trudno także nie zauważyć, że gospodarstwo leśne musi być tutaj oddawna racjonalnie prowadzone, gdyż nie widać wcale owych nie estetycznych łysin, jak w naszych Karpatach. Wjeżdżamy w długi a prosty wąwóz, kolej biegnie nad brzegiem cichego jeziora, otaczają go góry zarosłe; z rzadka tylko bieleje się gdzieniegdzie na wzgórzu samotny kościółek lub kilka domów. Jedno tylko zabudowanie pośrodku jeziora długiego na 10 kilometrów, odznacza się większą wspaniałością: to dawny klasztor Ossjacki, ostatnia siedziba Bolesława Śmiałego, cel naszej wędrówki. Nie będę opisywał jeziora, chociaż przeglądałem osobną książeczkę, temuż pod względem przyrodniczym poświęconą [1]), lecz przeprawiam się łódką i złożywszy rzeczy w porządnym, a poleconym mi zajeździe Bruggera, po prawej stronie dawnego klasztoru, krążę koło niego, szukając wejścia do kościoła. Podobnie, jak Bolesław przed ośmiu wiekami, zachwycony jestem ciszą i odludnością miejscowości; za jego czasów nie mogło tu być większej samotności, tej mędrców mistrzyni. Tak mile oku spocząć na niebieskiem jeziorze i zieloności gór; z jednego tylko końca jeziora odsłania się szerszy horyzont na śniegiem pokryty Dobracz i drugą górę w kształcie piramidy, o najprostszych linjach. Po kamiennych schodach, przez małą furtkę dostaję się na cmentarz, przylegający do kościoła, otoczony starym murem od strony jeziora i starszą jeszcze basztą. Naprzeciw wejścia spostrzegam kratę czarną i napis złotemi literami: *Sarmatis peregrinantibus salus*, a za kratą konia z białego kamienia, znanego mi dobrze z „Wzorów sztuki średniowiecznej" A. Przeździeckiego; około konia napis łacińskiemi literami: *Rex Boleslaus Poloniae occisor Sancti Stanislai Epi Cracoviensis.* Krata żelazna ze złoconemi strzałami broni przystępu do płaskorzeźby z koniem, w murze kościelnym umieszczonej; nad nią w nyży znajduje się duży obraz, przedstawiający Bolesława w stroju królewskim, otoczonego 7 mniejszemi obrazkami zawierającemi szczegóły z życia jego: Św. Stanisław upomina króla, św. Stanisław modli się za króla, Bolesław zabija biskupa, Bolesław pielgrzymuje, pracuje w kuchni, umiera i jego pogrzeb. Obraz ten jest świeżą kopją takiegoż samego obrazu na drzewie malowanego, a znajdującego się w kościele. Kopję tę sprawiło miasto Kraków, jak świadczy napis u stóp obrazu umieszczony: *sumptibus civitatis Cracoviensis, cura praesidis urbis dr. Weigel.* Oto grób króla pokutnika, który według miejscowego podania miał przez 9 lat w tutejszym klasztorze przebywać, udając głuchoniemego i sprawiając najniższe posługi w kuchni. O zaiste świętem było dla niego milczenie tych gajów sosnowych!

Kościół zawodzi wszelkie oczekiwanie podróżnego: barocco zeszpeciło gotycyzm, a nadto barocco zostało jeszcze zeszpeconem przez opuszczenie, od czasu zniesienia opactwa za Józefa II. Kilka małych fresków przedstawia szczegóły z życia Bolesława II, prawie te same, co na obrazie wyżej wzmiankowanym. Po lewej stronie od głównego wejścia, przy ołtarzu św. Sebastjana, od dołu jest rodzaj nyży pokrytej marmurem, która odpowiada grobowcowi Bolesława, na zewnętrznej stronie kościoła umieszczonemu; jest to właściwy grób jego, który znajdował się dawniej na środku cmentarza, lecz przy rozszerzeniu kościoła nowy mur jego znalazł się nad samym grobem. Otwierano go w r. 1839 wobec kilku urzędników i wojskowych; znaleziono kości wielkiego mężczyzny i spinkę od płaszcza, która później za staraniem Stefana Buszczyńskiego dostała się wraz z protokółem do skarbca Katedry krakowskiej. Gotycka kaplica, z pięknym tryptykiem drewnianej rzeźby i grobami najdawniejszych opatów jest najstarszą i najpiękniejszą częścią kościoła. Przewodnik Woerla [2]) utrzymuje, że okrągła baszta cmentarna pochodzi z XI wieku; byłem w tej baszcie i znalazłem w niej sklepienie gotyckie. Najstarszy dokument, odnoszący się do klasztoru Ossjackiego, jest z 9 września r. 878, znajduje się obecnie w Gracu. Najstarszy ten klasztor w Karyntji, t. j. Ossjacki obchodził w r. 1689 rozpoczęcie X. wieku swego istnienia, a w piśmie z tego powodu sporządzonem, znajduje się cała legenda o Bolesławie. Może który z młodych historyków zajmie się krytycznem zbadaniem historji klasztoru i w tym celu do Gracu pojedzie.

Właściwy klasztor został zburzony za Józefa II, z kamieni jego wystawiono stajnie dla kawalerji, pozostał się tylko drugi dziedziniec obszerny z mieszkaniem opata, salą kapitulną z freskami, przedstawiającemi książąt karyncko austrjackich aż do Józefa I i wiele pięknych drzwi i odrzwi inkrustowanych. W r. 1552 przebywał tu jakiś czas cesarz Karol V, przez Sasów z Insbruku wyrugowany.

[1]) Das Ossiacher Seethal und seine Ränder von dr. Hartmann. Klagenfurt 1882.

[2]) Der Ossiacher See und Umgebung. Wien, Spiegelgasse 12, str. 11—14.

U miejscowego proboszcza przeglądałem księgi kościelne i tak zwane *Memorabilia Ecclesiae*, między któremi znajdują się i kopje akt do Krakowa ze spinką przesłanych. Pierwszą myśl restauracji pomnika Bolesława powzięła pani Goes, żona gubernatora Galicji około r. 1821, w tym celu zebrała składkę pośród panów galicyjskich; wyjednała sobie nawet pozwolenie u ces. Franciszka, że w razie zniesienia kościoła Ossjackiego (na co się wówczas zanosiło) wolno jej będzie zabrać szczątki Bolesława i umieścić je w swoich dobrach. Przypomina mi to nieznany u nas szczegół, że serce Kościuszki znajduje się obecnie w skrzyni, u 90-letniej Zeltnerówny mieszkającej obecnie w Medjolanie, podobnie jak kości króla Leszczyńskiego znajdują się w bibljotece w Petersburgu. Poeta niemiecki J. N. Vogel napisał balladę o Bolesławie Śmiałym p. t.: „Der stumme Bruder zu Ossiach". Proboszcz daje mi na pamiątkę kilka wodnych orzechów, które rosną w jeziorze na 3 metry pod wodą i są jadalne, a nadto pożycza żywoty Świętych Karyntji [1]), gdzie św. Jacek i Bolesław Śmiały mają osobne rozdziały.

Zasypiam z myślą o królu tułaczu; ukazuje mi się z koroną na głowie. Przebudziwszy się, spisałem widzenie i tu je powtarzam: „Powiedz Bolesławie, pytałem króla, kiedy będzie Polska, czego nam potrzeba, żeby powstała?"

— „Wy, którzy miłujecie Ojczyznę i pragniecie jej wskrzeszenia, wiedźcie, że przedewszystkiem dwóch potrzeba wam rzeczy, bez których wszelka praca, chociaż tak potrzebna i ważna, nie wystarczy. Jedna jest wam darmo daną, dla wszystkich ciągle otwartą a płynie ze słońca dusz waszych i naszych. My bezustannie czerpiemy z Niego światło i szczęście nasze, które ciągle rośnie i nigdy się nie wyczerpie. Wy, na ziemi nie umiecie a najczęściej nie chcecie z Niego czerpać, podobnie jak i ja głuchy i niemy byłem na tronie, nie chciałem się zwracać sercem mojem ku temu słońcu, nie chciałem słuchać kiedy do mnie przemawiało, nawet gdy Stanisław tak słodko i mądrze mnie upominał, aż dopiero tutaj na obczyźnie, nieznanemu i wzgardzonemu zajaśniało znowu to słońce, znalazłem Boga i Pana mojego, a pokuta Smiałego wyjednała męztwo i dzielność Krzywoustego.

„Bóg, jak słońce świeci zawsze i grzeje, lecz chmury grzechów i lenistwa zasłaniają Go przed wami. Żadne udawanie, ani powierzchowne przyznawanie się do Niego wam nie wystarczą, na nic się nie przydadzą. Trzeba chmury rozpędzić i w słońcu się rozgrzać. Tylko człowiek bogobojny może być dla siebie i dla drugich użytecznym, może Ojczyznę zbawić.

„Jest i drugie światło, które świeci w nas samych i oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego i podobnie, jak planety od słońca światło swoje pożycza. Wy go jedni rozumem, drudzy sumieniem nazywacie, lecz pychą swoją je zaciemniacie i pierwsze, nieskończone, wiekuiste słońce na próżno usiłuje to drugie małe w każdym z was rozświecić; na obydwa ślepi i głusi bywacie, a tylko ludzie sprawiedliwi i czyści mogą sobie i Ojczyźnie zasług przysporzyć, mogą Polskę wskrzesić. Zamało jest takich i czekacie chyba na wielkie nieszczęścia, które was przebudzą i dobrymi Polakami uczynią. Od trzech wieków zaćmiły się u was obydwa te słońca. Nie chcą ludzie codziennie prostować się wobec Boga, czcić Go w duchu i w prawdzie, używać Jego pomocy, nie chcą nawet radzić się własnego światła swego, które potępia wszelkie zboczenie od sprawiedliwości i pychę, odpychającą Boga i ludzi. Nie zaprzeczając Boga, chcieliby Go zrobić albo niedbającym na czyny, słowa i myśli ludzkie, albo też zadawalniającym się czcią zewnętrzną, która ma tylko być pomocą do obudzenia czci wewnętrznej. Fałszywi mędrkowie i zabobonnicy są równie dalecy od Boga. Nie ma tej świętej czynnej wiary, która ożywiała Polskę, była jej największą siłą i zjednoczeniem — i cóż was teraz zjednoczy? Nie możecie zdobyć sobie nawet oszczędności, której brak odbiera wam godność, naraża na wiele zboczeń; przez próżność straciliście dawną prostotę i szczerość, i od narodów bogatszych bierzecie to co niedoskonałe, zaniechawszy tego, co stanowi ich siłę. Każdy ma inne piękne słowa o ziemskiej Ojczyźnie, nienawidzi tych, co inaczej ją pojmują, i podobnie jak przed stu laty sami największą będziecie przeszkodą, by Ojczyzna na ziemi swobodnie istnieć mogła"...

[1]) Kärntnens Geistlicher Ehrenkranz v. Hohenauer. Villach 1851.

Wiadomości polityczne

Mowa panny Petriczek.

Panna Petriczek ma lat dwanaście i mieszka w Chotzen w Czechach. Nie jest bynajmniej cudownem dzieckiem, nie grywa na fortepjanie, jak Józio Hofman; nie mówi wierszami, jak ongi mała Deotyma, a jednak imię jej powtarzane jest przez dzienniki czeskie z radością, przez dzienniki niemieckie z ironją i goryczą; słowem, jest bohaterką chwili. Rzecz się tak miała: dr. Edward Gregr, przywódca młodoczechów, jeden z najzawziętszych przeciwników ugody czesko-niemieckiej, przybył przed kilkoma dniami do Chotzen. Zgotowano mu tam wspaniałe przyjęcie: do innych owacyj dołączono i tę, że małej Petriczkównie kazano wręczyć obrońcy praw czeskich piękny bukiet i powiedzieć następujące słowa: „Czcigodny Panie Doktorze! Drugi już raz przypada mi w udziale to niezwykłe szczęście i ten szczególny zaszczyt, że mogę panu bukiet na tem miejscu wręczyć. Jestem jeszcze dzieckiem, ale już wiem że pan jesteś najdzielniejszym obrońcą świętych praw naszej drogiej Ojczyzny, którą wrogowie nasi chcieliby na sztuki rozerwać. Wiem także, że dzielnie odpierasz pan napaści zuchwałych cudzoziemców, którzy chętnie wydarliby nam nasze najdroższe dziedzictwo: mowę czeską, tę mowę słodką, w której mateczka moja nauczyła mnie mówić pierwszy pacierz. Już dlatego czczę i kocham cię panie, bardzo głęboko i dziwię się, że mogą się jeszcze znaleźć ludzie — i to synowie naszej Ojczyzny — którzy na poprzek stają szlachetnym twoim usiłowaniom. Tymczasem, mimo to, mówi mi mój dziecinny rozum, że przyjdzie wreszcie czas, kiedy zamilkną złe głosy, a dzisiejsi przeciwnicy twoi błogosławić będą ciebie i twoje prace, tak samo, jak to już dzisiaj robi znaczna większość czeskiego ludu!" Doprawdy, owacja była wzruszająca i nie dziwnego, że gniewa Niemców do żywego.

Z dzienników rosyjskich.

Nowoje Wremia pisze: „Przed dziesięciu dniami nadeszła z Konstantynopola wiadomość, że sułtan Abdul Hamid polecił kilku baszom narodowości ormiańskiej, tudzież innym wybitniejszym ormianom, poddanym Porty, aby opracowali projekt reform dla Armenji. Od tego czasu ucichło jakoś o ważnej tej sprawie, istnieje zaś wielkie prawdopodobieństwo, że ów krok sułtana miał raczej na celu uniknięcie zawikłań z powodu ustąpienia obecnego patrjarchy ormiańskiego, aniżeli spełnienie jednego z zobowiązań, wskazanych Turcji przez traktat berliński. Z wypadków ostatnich lat dziesięciu Porta dawno wyniosła przekonanie, że bezkarne łamanie powyższego traktatu dozwolone jest wszystkim państwom uczestniczącym w traktacie tylko pod jednym warunkiem, to jest, aby czyn ten nie miał na celu dobra Rosji. Przebieg wypadków w Bułgarji, od chwili faktycznego przyłączenia Rumelji wschodniej do księztwa bułgarskiego, musiał jeszcze utrwalić to przekonanie, a uzurpatorskie rządy Ferdynanda Koburskiego dowiodły w sposób jasny, że ignorowanie traktatu berlińskiego leży nawet w widokach Austro-Węgier, jakkolwiek państwo to tylko dzięki rzeczonemu traktatowi gospodaruje dziś w Bośnji i Hercegowinie, jak u siebie.

„Sułtan i dyplomacja turecka zdają się nie widzieć tego, że jak dotąd ciągłe naruszanie traktatu berlińskiego odbywa się w rzeczywistości przedewszystkiem kosztem Turcji, która ustąpiła bez oporu Rumelję wschodnią księciu Aleksandrowi Battenbergowi, tolerowała ze zdumiewającą obojętnością wszystkie zuchwalstwa samozwańców sofijskich, a obecnie przypatruje się spokojnie faktycznemu wcieleniu tuziemczych wojsk bośniacko-hercegowińskich do armji austro-węgierskiej. Ponieważ wszystko to nie wywołuje protestu ze strony żadnego z mocarstw podpisanych na traktacie berlińskim, w Stambule sądzą widocznie, że i nadal można bez narażenia się na nieprzyjemności lekceważyć sobie istotne potrzeby ormjan tureckich. A przecież doradcom sułtana Abdul Hamida wypadałoby może przypomnieć sobie, że w liczbie mocarstw podpisanych na traktacie berlińskim znajduje się także Rosja, która sama dotąd szanuje ów układ międzynarodowy i stosuje się ściśle do warunków, jakie umowa ta określiła dla państwa ottomańskiego. Że w kwestji bułgarskiej protest Rosji przeciwko uzurpatorstwu Fer-

dynanda Koburskiego ogranicza się na teoretycznych oświadczeniach, z tego nie należy jeszcze wnosić, aby to samo powtórzyło się w sprawach ormiańskich, gdy te ostatnie przejdą w ostrą fazę, co najwidoczniej lada chwila nastąpi. Położenie geograficzne nieszczęsnego kraju, w którym dzisiaj panami są Koburg i Stambułow, różni się wielce od położenia Armenji tureckiej. Prowincja ta styka się bezpośrednio z terytorjum rosyjskiem, zaludnionem w znacznej części rodakami ormjan tureckich. Już dzisiaj administracja kraju Zakaukazkiego zniewolona jest czuwać z nadzwyczajną pilnością, aby legalne niezadowolenie ormjan tureckich nie wywołało zatargów granicznych. W razie wybuchu powstania wśród chrześcijańskiej ludności Armenji tureckiej, położenie rzeczy skomplikuje się jeszcze bardziej, wówczas zaś będzie rzeczą naturalną, że Rosja nietylko przypomni Porcie ottomańskiej w sposób dobitny o obowiązku udzielenia ormjanom tureckim reform przewidzianych w traktacie berlińskim, ale nadto podda kwestję ormiańską formalnemu rozbiorowi mocarstw podpisanych na traktacie. Rosja objaśni przytem, że zachowując się obojętnie wobec zamętu bułgarskiego, nie może zarazem w dalszym ciągu trzymać się polityki spokojnego oczekiwania na widok tego, co się dzieje w Armenji tureckiej, gdyż sprawa ta mogłaby w każdej chwili odbić się dotkliwie na interesach Rosji".

Rozmowa ze Stambułowem.

Korespondent *Standarda* miał sposobność rozmawiać ze Stambułowem, bezpośrednio przed jego podróżą do Rumelji wschodniej. Rozmowy tej treść przedstawia się jak następuje: — „Głównym moim celem, — mówił Stambułow — jest doprowadzenie ludu bułgarskiego do takiej dojrzałości politycznej, żeby zmiana osób w rządzie nie stanowiła dla niego wypadku decydującego o całej przyszłości narodu. Nominacja bułgarskich biskupów sama przez się nie stanowi wypadku ważnego, lecz wobec towarzyszących jej okoliczności wyrosła do znaczenia prawdziwego dla Bułgarji trjumfu. Kiedyśmy przedłożyli notę Porcie, Rosja używała całego swojego wpływu przeciwko uznaniu księcia, a sprawę biskupów uważała za mniej ważną; Porta zaś zaspokoić chciała obie strony, nie uznała więc księcia, ale zamianowała biskupów, — ostatecznie stało się to, czegośmy chcieli. Kiedy było już zapóźno, poznała Rosja, że poniosła klęskę. Kiedy nasz egzarcha udał się do pana Nelidowa, prosząc go, żeby przeciwko nominacji nie występował, — doznał tak złego przyjęcia, że kiedy wychodził, był bardzo szczęśliwy, iż nie poniósł szwanku cielesnego.

„Może zapatruję się zbyt optymistycznie, ale zdaje mi się, że po tem stanowczem poparciu, jakiego w ostatnich czasach doznaliśmy od mocarstw, Rosja nie odważy się chyba używać przeciwko nam środków ostatecznych. Rosja z Francją nie są dosyć silne militarnie i politycznie, żeby wobec Turcji mogły urągać Anglji, Niemcom, Austrji i Włochom. Dopóki Rosja nie używa przeciwko nam gwałtu, — jesteśmy zupełnie bezpieczni wobec jej podstępów, tem bardziej, że doszliśmy teraz do tak od dawna upragnionych dobrych stosunków z Portą. Powodzenie mieliśmy zresztą nietylko w Konstantynopolu i Macedonji. Kiedy byłem w Ruszczuku, postanowiłem raz na zawsze doprowadzić do porozumienia się z Kościołem. Był może czas, kiedy można było mówić o filorosyjskiej partji w Bułgarji. Zawsze była wszelako bardzo mała. W każdym razie u jej stronników osobisty interes główną grał rolę. Jedynymi prawdziwymi przyjaciółmi Rosji byli u nas przez dłuższy czas członkowie wyższego duchowieństwa, na nich miała Rosja najistotniejsze swoje oparcie; chodziło więc o to, żeby obalić tę ostatnią kolumnę jej wpływu.

„Kiedy wybrano księcia Ferdynanda, kościół rosyjski zawezwał naszego egzarchę, żeby go obłożył klątwą. Potrafił wprawdzie wymówić się od tego żądania, rozkazał jednak, żeby imię Jego Wysokości nie było wymieniane w modlitwach kościelnych. Dlatego to pojechałem do Ruszczuku, i jakkolwiek arcybiskup pod pozorem choroby chciał się uwolnić od moich odwiedzin, nie krępując się etykietą poszedłem do niego. Nie będę wyliczał szczegółowo argumentów, jakiemi walczyłem. Wszystkie ostatecznie wychodziły na to, że bułgarski rząd i bułgarski lud podtrzymują Kościół i odgrywają w sprawach kościelnych nadzwyczaj ważną rolę — a przecież wyższe duchowieństwo nietylko nie chce zająć stanowiska bezstronnego, jak to przystało jego charakterowi i jego świętemu urzędowi, ale owszem, zamiast połączyć się z patrjotycznemi dążeniami ojczyzny, oddaje usługi jej najzawziętszemu wrogowi. Arcybiskup oświadczył, że to nie jest wina biskupów, bo ci są posłuszni rozkazom egzarchy. Na to odpowiedziałem, że moje wiadomości brzmią zupełnie inaczej: egzarcha wobec mnie okazywał zawsze zupełną gotowość, zadowalniać nasze życzenia pod każdym względem. Wówczas synod ogłosił okólnik egzarchy, upominający biskupów, żeby popierali sprawę Rosji i t. d.

„Kiedy tylko zobaczyłem ten akt — było to w niedzielę — telegrafowałem w tej chwili do Konstantynopola, żeby, o ile egzarcha przed poniedziałkiem wieczorem nie wyda rozkazu, aby we wszystkich kościołach Bułgarji przy modlitwach wymieniano imię księcia Ferdynanda, wstrzymano mu wypłatę jego dochodów; kasa państwa miała to samo zastosować do poszczególnych biskupów i djecezyj. Skutek był nieomylny.

„Dzisiaj wierzę usilnie, że sprawa panslawistyczna jest już w Bułgarji zgubiona i również ciężką klęskę poniosła w Serbji. Nasza pozycja bardzo wzmocniła się moralnie, ponieważ nie jesteśmy odosobnieni w Konstantynopolu i w przyszłość patrzę z ufnością. Na dwa lata jeszcze mamy zapewniony zupełny spokój, a do tego czasu Bułgarja zmądrzeje i wzmocni się — i spokojnie będzie mogła oczekiwać zmiennych kolei losu".

Z różnych stron.

— Anglja dokonawszy szczęśliwie trzech afrykańskich traktatów, z Niemcami, Francją i Portugalją, przygotowuje się do czwartego z Włochami. Chodzi tu o protektorat Włoch nad Kassalą. Krążą pogłoski, że Anglja marzy o odzyskaniu Sudanu, i w tym celu chce sobie zapewnić materjalne i moralne poparcie rządu włoskiego.

— Cesarz Wilhelm udzielił szefowi rosyjskiego sztabu jeneralnego, Obruczewowi, order „czerwonego orła" pierwszej klasy. Obruczew należy do najzawziętszych nieprzyjaznych Niemcom jenerałów rosyjskich.

— Donoszą z Paryża, że poselstwo Haiti zaprzecza pogłosce, jakoby między rzecząpospolitą Haiti a San Domingo, przyjść miało do wypowiedzenia wojny.

— W Paryżu zaprzeczają wiadomości o dymisji gubernatora Algieru.

— Rada jeneralna departamentu Gironde żąda organizacji wybieranych Izb rolniczych i oświadcza się przeciwko zawarciu traktatów handlowych.

— Francuzki minister marynarki wydał rozporządzenie, żeby podczas dni upalnych wojska wolne były od ćwiczeń od godz. 9 rano do 3 popołudniu. *Liberté* ze stanowiska wojskowego krytykuje to rozporządzenie.

— Wielki książe Mikołaj (senior) wyjechał z Petersburga do Warszawy.

— Wielkie manewry rosyjskie w południowo zachodniej części państwa zacząć się mają dnia 24 sierpnia starego stylu.

Poezja giełdy.

(Dokończenie).

Kapitalista filantrop Jan Quistorp ze Szczecina, w wydanej przez siebie broszurze o kwestji robotniczej między innemi tak pisze: „Ach, gdybyśmy biedni bogacze chcieli pomyśleć, jak wielkie błogosławieństwa mieści bogactwo, jeśli się potrafi zawczasu nietylko zjednywać sobie przyjaciół, lecz i radość rozsiewać — niewątpliwie o wiele bylibyśmy szczęśliwsi. Dlaczego tak się nie dzieje? Oto: my bogacze dlatego nie jesteśmy szczęśliwi, że zostajemy pod pantoflem (nie kochanych żon naszych, coby nieraz wyszło nam na zdrowie), pod pantoflem, ba, nawet pod straszliwą tyranją trzosa naszego (pieniądze mają nas, ale nie my je); ztąd pochodzi, że wobec kwestji robotniczej skarżymy się jeno i podnosimy skargi, lecz na inicjatywę zdobyć nie możemy".

Nieść ulgę w boleści, tworzyć pociechę, popierać piękno i dobro, oto jest zbawienne marnotrawstwo poezji plutusowej. Marnotrawstwa tego czuje potrzebę bogacz każdy, zarówno dla siebie, jak i dla innych. Mało kto jednak czyni zadość tej potrzebie, szczególniej, jak dodaje autor, w państwie niemieckiem. Niemcy bowiem, odkąd stały się państwem materjalistyczno-militarno mamonistycznem, prawie wcale nie posiadają dóbr, których nie niszczą móle, ani rdza. Dobro i piękno nie postąpiły wśród nich ani na krok. Na wszystkich wystawach wszechświatowych pod względem produkcyj artystyczno przemysłowych pozostali daleko za Francuzami i Anglikami. Co zaś najgorsza, to, że nie uświadamiają sobie doznanych porażek, że nie czują żalu i nie dążą do poprawy, z jakiego powodu poważnem zagrożeni są niebezpieczeństwem, że wśród walki cywilizacyjnej o najpiękniejsze i najgustowniejsze środki zaspokojenia potrzeb życiowych i o uszlachetnienie materji, wyparci zostaną z rynków nietylko powszechnych, ale i własnych.

Anglicy w roku 1851 podczas pierwszej wystawy międzynarodowej na takież same wystawieni byli doświadczenia. Ale z jakimże heroizmem i wytrwałością państwo, arystokracja i potęgi finansowe zabrały się wtedy do krzewienia oświaty ludowej i jak największego wykształcenia estetycznego.

Państwo ofiarowało 5 mil. funtów szterl. dla pomnożenia arcydzieł sztuki i nauki w muzeach: brytańskiem i South Kensington, oraz w obu galerjach narodowych. Podniosła się i zapełniła świątynia, po wsze czasy rozwijająca poczucie piękna, muzeum South-Kensington, pod jego egidą zaś liczba szkół rysunkowych i wzorowych powiększoną została o sto przeszło. W pięciuset klasach wieczornych uczy się rysunków i najrozmaitszych wyrobów przemysłu artystycznego 200.000 chłopców i dziewcząt, a inni znów w 1500 szkołach kształcą się w sztuce i naukach. Muzeum South Kensingtońskie, codzień przez liczniejsze odwiedzane tłumy, w którem od chwili pierwszego otwarcia było przeszło 50 miljonów ludzi, obok zbawiennego wpływu, jaki wywiera na miejscu, wysyła nadto filje swe wędrowne najmniej do 500 miast.

Widoczne już obecnie przynoszące owoce uszlachetnienie i upiększenie wyrobów angielskiego przemysłu artystycznego, dawniej okrzyczanych z powodu niezgrabności swojej, świadczy, iż to nietylko nie stanowi marnotrawstwa, ale jest posiewem dla obfitszych coraz żniw. Nie poprzestając na tych ofiarach dobrowolnych, ludność angielska domaga się wciąż nowego pomnożenia muzeów. Przeciwstawiając ten stan rzeczy stosunkom panującym w ojczyźnie swojej, autor zapytuje: „A my co mamy?" „Chylące się do upadku uniwersytety — brzmi odpowiedź, jaką sam sobie daje — płytkość i zepsucie smaku estetycznego, fuszerkę i dlatego niemożność zbycia słynnych ongi na świat cały wytworów naszej sztuki i przemysłu, szyderstwo ze wszystkich wyższych idealnych dóbr życia, zaniedbanie i zbezczeszczenie ich świątyń. Strwożone i oburzone są wszystkie szlachetniejsze umysły i szukają wyjścia z tego labiryntu. Dopomóżcie im gwoli własnemu ocaleniu, gwoli własnemu zadowoleniu w życiu, dopomóżcie wy, męże siły i mamony! Wskazaliśmy wam i zalecili drogi rozliczne. Wybierajcie, działajcie, roztwórzcie serca swoje i w rozdzielaniu darów szukajcie zbawienia! Oto jest urok bogactwa, poezja giełdy!"

Na tych słowach kończy Beta książkę swoją, którą my tu bez żadnych komentarzy gorąco polecamy uwadze czytelników naszych.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

* P. Piotr Wójtowicz, młody artysta-rzeźbiarz, kształcący się w Wiedniu w „Majsterszuli" Zumbuscha, otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie rzeźbiarskim w tejże szkole; do nagrody przywiązane jest dwuletnie stypendjum na podróż zagranicę. P. Wójtowicz jest pierwszym Polakiem, który doznał takiego zaszczytu w wiedeńskiej szkole rzeźbiarskiej. Zwycięztwo swoje zawdzięcza młody artysta grupie, przedstawiającej „*Porwanie Sabinek*". W latach poprzednich ten sam artysta otrzymał już mniejszą nagrodę za *Perseusza z głową Meduzy*, a powszechną uwagę zwrócił na siebie *Dziewczęciem wychodzącem z kąpieli*. Że młody rzeźbiarz wyzwoliwszy się z form robót akademickich, będzie umiał tworzyć coś większego i szerszego — dowodzi tego projekt większej grupy, przedstawiającej Polaków wydalanych przez Bismarcka z granic państwa niemieckiego. Pobyt w Rzymie i w Paryżu niewątpliwie wpłynie bardzo korzystnie na rozwój niepospolitego talentu.

* Wydawnictwo *Bibljoteki warszawskiej* z początkiem przyszłego roku przechodzi w ręce spółki akcyjnej, zawiązanej pośród osób ze świata arystokratycznego i finansowego. Równocześnie zajdą ważne zmiany wewnętrzne, co do treści i układu, co niewątpliwie wpłynie bardzo korzystnie na dalszy rozwój najdawniejszego i tak dotychczas zasłużonego miesięcznika polskiego.

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Drugi zjazd śpiewaków polskich w Ameryce odbył się w końcu lipca w Milwaukee. Związek naszych amerykańskich lutnistów istnieje niedawno, liczy już jednak sześć kółek i 80 członków czynnych. Kółka te ogniskują się głównie w samem Milwaukee, gdzie mamy Towarzystwa harmonji i lutni oraz w niedalekiem Chicago, posiadającem Towarzystwa Chopina i Moniuszki. Zjazd powiódł się zupełnie. Naprzeciw gości, przybywających z Chicago, wyszły na powitanie wszystkie Towarzystwa polskie „śmietankowego grodu," jak nazywamy Milwaukee, poczem rozpoczął się w wielkiej hali Kościuszki zbiorowy koncert śpiewacki, na który złożyły się wyłącznie prawie utwory kompozytorów polskich: Ogińskiego, Kurpińskiego, Krogulskiego, Dunieckiego, Dembińskiego, Grosmana. Nazajutrz odbyło się walne zgromadzenie zjazdu, po odczytaniu też sprawozdań i wygłoszeniu mów przystąpiono do obioru związkowego zarządu, którego skład pozostał niezmiennym. Stanowią go mianowicie pp.: Konstanty Małłek, prezes, M. Zyburski, wiceprezes, J. Słupecki, sekretarz, M Kucera, kasjer i A. Małłek, dyrygent. Związek bardzo gorliwie pracuje nad upowszechnieniem i udoskonaleniem pieśni polskiej. Wydawnictwo muzyczno śpiewackie *Zwrno* zjazd, uznał za swój organ. Wychodzi również *Śpiewnik polski*. Po za Milwaukee i Chicago istnieją także polskie Towarzystwa śpiewackie, w Duluth i Buffalo

KURJER LWOWSKI.

* P. Namiestnik wyjeżdża w sobotę do Tarnowa, zkąd uda się dla zwiedzenia robót regulacyjnych około Dunajca i odwiedzi posła hr. Jana Stadnickiego w Wielkiej Wsi.

* Wydział Towarzystwa leśnego ogłasza, że kolej Karola Ludwika przyznała zniżenie cen jazdy, dla uczestników Zjazdu leśników w Rzeszowie, a mianowicie uczestnicy chcący użyć wagonu II. klasy, kupują bilet I. klasy, zaś członkowie chący jechać III klasą, kupują pół biletu I. klasy Tak kupione bilety służą do jazdy tam i napowrót. Kolej państwowa zaś, przez wzgląd na niskie ceny w taryfie strefowej nie przyznała opustu. Przy sposobności przypomina Wydział, że zgromadzenie w Rzeszowie odbędzie się w dniach 14, 15 i 16 września b. r. połączone z wycieczką do lasów ordynacji łańcuckiej, i że swój przyjazd członkowie oznajmić mają Wydziałowi do 5 września 1890.

* Ukazała się tu ciekawa broszura dra Bronisława Łozińskiego p. t. „Opieka publiczna nad ubogimi", w której autor porusza dotkliwą plagę społeczną: żebraninę, tak rozwielmożnioną w nadpełtwiańskim grodzie.

* Teatr hr. Skarbka rozpoczyna dziś sezon jesienny komedją Fredry p. t. „Zemsta", w której po raz pierwszy wystąpi p. Chmieliński, dotąd artysta sceny łódzkiej.

* Michał Kozłowski, prof. gimnazjum kaliskiego, aresztowany w Uhnowie, stawał onegdaj przed tutejszym sądem karnym i został uwolniony od zarzutu uchylania się od służby wojskowej. Prokurator wniósł odwołanie Podsądny pozostaje dalej w więzieniu.

* Piorun uderzył wczoraj przed godziną 3 po południu tuż przed dworcem kolei Karola Ludwika, blisko wozu tramwajowego, napełnionego pasażerami, którzy przerażeni powyskakiwali. Nikt nie poniósł szkody, skończyło się na strachu, wywołanym silną detonacją, tylko ziemia w dotyczącem miejscu wyglądała, jakby ją rydlem przekopano.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Okocim dnia 28 sierpnia. — W niedzielę dnia 24 b. m. odbył się tu koncert chóru „Sokoła" krakowskiego, na który zebrało się wiele osób z Bochni, Wojnicza, Brzeska i okolicy Utwory Moniuszki, Mendelsohna Abta, Haydna i innych, wykonane umiejętnie i z precyzją, świadczą o doskonałem kierownictwie dyrektora chóru p. Walentego Deca Ogólnie także podobała się deklamacja p. Jejdego, a monologi, zwłaszcza „pan Silberfinger, kandydat do Rady miejskiej" wypowiedziany przez samego autora p. Buziackiego z wielkim humorem, przyjęte były frenetycznemi oklaskami Po koncercie nastąpiły tańce, dzielnie prowadzone przez jednego z „Sokołów", p. K. i trwały prawie do godziny czwartej, t. j. aż do wyruszenia „Sokołów" z powrotem do Krakowa. W czasie pobytu u nas „Sokołów", podejmował ich z prawdziwie staropolską gościnnością p. Jan Goetz-Okocimski.

* Świątniki dnia 22 sierpnia. — Zawodowa szkoła ślusarska w Świątnikach, ogłasza wpisy dla uczniów zamiejscowych na dzień 13, 14 września. Wymaga się ukończonych lat 14, a przedewszystkiem silnej budowy ciała i dobrego postępu ukończonej szkoły ludowej. Internatu nie ma; minimalne koszta skromnego utrzymania wynoszą około 15 złr. Bliższych informacyj udziela dyrekcja zakładu.

* W Mykietyńcach dnia 19 sierpnia spłonęło całe gospodarstwo Juljana Oliszewskiego wraz ze zbożem, które tenże dopiero co był zwiózł. Szkoda, w części tylko ubezpieczona, wynosi 500 złr. — W Radczy ubiegłej niedzieli pożar zniszczył 16 domów z całem gospodarstwem, z których tylko dwa były zaasekurowane. Przyczyna pożaru w jednym i drugim wypadku niewiadoma.

* Tarnów dnia 25 sierpnia. — Dyrekcja c. k Komisji egzaminacyjnej dla naucz. szkół lud. w Tarnowie, ogłoszeniem z daty dnia 21 sierpnia 1890 do l. 43 donosi, że

---

WALC

LUDWIKA HALEVY'EGO.

4) Przekład

J. Ł.

(Ciąg dalszy).

— Pierwszy raz słyszę!

— Tak, wszystkich... Widzę go dziś jeszcze, jak po tym nieudanym egzaminie do domu powracał; słyszę jeszcze jego głos: „Zryłem — jeszcze raz zryłem!" A było to już po raz trzeci!... Zdał nareszcie tę nieszczęśliwą maturę gdzieś na prowincji; tam łatwiej poszło. Co do księcia Courtalin, to on nigdy nie zrył, dziś jest doktorem praw... adwokatem... nudziarzem, no, i naturalnie wszystkiem tem, czem w jego wieku być można. A jaki poważny, jaki *correct*, słowem „człowiek innych czasów". A co za świetna przyszłość go czeka! Dziś jest członkiem Rady jeneralnej... za trzy lata będzie posłem, a potem, kto wie, może ministrem, ambasadorem, Bóg raczy wiedzieć? Ty, kochany Witoldzie, nigdy niczem innem nie będziesz, tylko miłym, zabawnym człowiekiem, którego według mojej fantazji za nos wodzić będę.

— O! o!

— Zobaczysz... przekonasz się. Zresztą masz już tego dowody od ośmiu dni.

— Pierwsze ośm dni nie rachuje się.

— Bądź przekonanym, że nic się nie zmieni... Ja ciebie kocham, Witoldzie, czy wiesz dlaczego? Otóż dlatego, że nie jesteś człowiekiem „innych czasów"; ty jesteś tegoczesnym, tak, człowiekiem dni dzisiejszych! Przypatrz mu się ciociu, przypatrz się, jak dobrze morelowy komplet nosi: spojrz na tę niebieską krawatkę, na te rękawiczki gris-perle, i na te spiczaste lakierki. Wszak on pierwszy zaczął spiczaste trzewiki nosić; było to, o ile sobie przypominam, w Trouville, temu dwa czy trzy lata. Nikt tego nie zaprzeczy! Wymyślił także kostjum do gry w „lawn tennisa". Pasjami lubi o swojej toalecie myśleć... to prawie namiętność. Godzinami przesiaduje u swojego krawca... to mi bardzo dogadza, gdyż mam zamiar, także kilka godzin dziennie mojej krawcowej poświęcić... Będzie zapewne chętnie rachunki płacić, bo mu moja wytworność i elegancja podchlebiać będą... Oh! tak, będziemy we dwoje stanowić świetną i bardzo hałaśliwą, ruchliwą parę. Po trzech, czy czterech tygodniach, nie wiemy jeszcze napewne, poświęconych niczem niezamąconej miłości, fruniemy w stronę krajów, gdzie się bawią... Wtenczas będą o nas mówić, ciociu droga, będą mówić!... Ale... gdzież ja stanęłam w mojem opowiadaniu? Zupełnie nie wiem... nie pamiętam na czem...

— Ja także.

— I ja nie wiem.

— Już wiem... Otóż zdaje się, że stanęłam na tem, jak księżna Courtalin mamie swego czcigodnego syna oświadczyła... Nie wiem, co mama księżnie odpowiedziała, dosyć, że mi już z księciem dano pokój. Po „wielkiej nagrodzie", pojechaliśmy dla papy do wód, potem spędziliśmy dwa tygodnie u kochanej cioci... otworzyłam ci wtenczas moje serce, wyspowiadałam się z moich trosk. Jakże ci wdzięczną byłam, kochana ciociu, za serce, którego mi wtenczas dałaś dowody. Nie potępiałaś mej miłości dla tego nikczemnika... Wspomniałaś wprawdzie o korzyściach mających wyniknąć z kombinacji z Courtalinem, robiłaś to jednak bez przekonania, jedynie dlatego, aby mamy życzeniu za dosyć uczynić. Wiedziałam, czułam, że jesteś za mną, kochana ciociu, i niedziwiłam się temu... Mama mnie nie rozumiała, ale ty!... Starsi myślą, że dziewczynki nic nie wiedzą, a my wszystko wiemy... Wiedziałam, że mama poszła za mego ojca bez miłości; było to małżeństwo z konwenansu, które zresztą bardzo dobrze wypadło... a ty, ciociu najdroższa, poszłaś z miłości za mąż... wywalczyłaś twojego męża, walczyłaś długo, wytrwale i byłaś szczęśliwą. Tak, wiedziałam o tem, znałam szczegóły tego romansu; wspominałam nawet mówiąc z tobą o twojej przeszłości, ty się uśmiechałaś, łzy w twoich oczach zabłyszczały na te dalekie wspomnienia. I dziś jeszcze się uśmiechasz, ciociu droga, dziś jeszcze płaczesz, kiedy to ci się przypomni...

Irena objęła czule szyję ciotki Marji, łzy ustami suszyła, zmarszczoną jej twarz pocałunkami pokryła i wkrótce ślady łez zniknęły; pozostał tylko łagodny uśmiech, rozpromieniający oblicze staruszki.

Tak, przypominała sobie ciotka Marja swoją czystą, gorącą miłość dla pewnego pięknego oficera z królewskiej gwardji. Portret jego wisiał nad biurkiem ciotki Marji; doprawdy, że pięknym był ten młodzieniec o wyniosłem czole i głębokich, czarnych, ognistych oczach! Zwycięzca z Trocadéro był także w swoim czasie „moderne", była nią także ciotka Marja, i to bardzo, zwłaszcza tego dnia, w którym przypatrując się z okna wojskowej paradzie, szepnęła do ucha matki, wskazując na dziarskiego oficera w sztabie księcia *d'Angoulême*: „Patrz mamo, oto ten, którego kocham!"

— Ach! jakże podłe jesteśmy, — zawołała nagle Irena, — jakże podłe jesteśmy, że tych przebrzydłych mężczyzn tak kochamy... ich, co nas tak mało, tak źle kochają. Mówię o tem dla niego... dla Witolda... Cóż on robił podczas tego czasu, kiedy ja ci się z moich zmartwień zwierzałam, droga moja ciociu? Jeździł na około świata. Ale niech sam o tem mówi, niech opowiada... Ja już nie mogę, nigdy w życiu tak dużo nie mówiłam... Powiedz pan teraz, wytłomacz się, dlaczego na tę podróż wyjechałeś... dlaczego świat objeżdżałeś?

— Dlaczego?.. dlaczego... otóż dlatego, że matka twoja długo i obszernie ze mną mówiła, w wilję waszego wyjazdu do Aix-les-bains.

— I cóż ci powiedziała?

— Powiedziała mi, abym się z tobą żenił... lub wyjechał... i kazała nie powracać zanim ty zamąż nie wyjdziesz... A zatem pojechałem do Japonji; dawno o tej podróży marzyłem.

— Pojechał do Japonji, czy słyszysz, ciociu kochana, przyznaje się do tego, że przed rokiem wolał wyjechać, anizeli ze mną się ożenić... I wyjechał... podróżował po Ameryce, po Chinach, po Japonji... ta podróż trwała dziesięć długich, śmiertelnie długich miesięcy. Pytałam się czasami o niego, czyniłam to nieśmiało, pokornie... Mówiono mi, że jest zdrowym. Jego listy były z *Shang-hai*, albo z *Sidney* lub toż z *Jawy*. Dla mnie nie było nigdy słowa w tych listach... nigdy nic, nic, nic.

(Dalszy ciąg nastąpi).

egzamina kwalifikacyjne nauczycieli szkół ludowych przed c. k. Komisją egzaminacyjną w Tarnowie rozpoczną się w tegorocznym terminie jesiennym dnia 25 września b. r. — Wydział Stowarzyszenia ku wspieraniu ubogiej młodzieży szkolnej składa Wmu drowi Wiktorowi Włyńskiemu, właścicielowi Janowic, tudzież drowi Tadeuszowi Józefczykowi i Franciszkowi Regiecowi, którzy nader czynnie i ofiarnie popierali tegoroczną kolonję wakacyjną w Janowicach, publiczne podziękowanie. — Towarzystwo dramatyczne amatorskie w Tarnowie urządza dnia 3 września b. r. tj. w niedzielę przedstawienie z łaskawym współudziałem panny Kałużyńskiej, artystki teatru krakowskiego. Dochód przeznaczony dla pomożenia do wyjazdu za granicę w celu dalszego kształcenia się p. Tadeuszowi Włodarskiemu, Tarnowianinowi. Odegraną będzie „Gwiazda Syberji" dramat w 4 aktach S. hr. Starzeńskiego. Nowe dekoracje, sympatja jaką się cieszą przedstawienia amatorów i udział pierwszej bohaterki sceny krakowskiej rokują przedstawieniu wielkie powodzenie.

KURJER EKONOMICZNY.

* Fundacje, korporacje, instytucje i depozyty sądowe, które fundusze swoje w 5% listach zastawnych galic. Towarzystwa kred. ziemskiego do konwersji na 4½% listy zastawne tegoż Towarzystwa w przepisanym terminie dnia 31 lipca b. r. w galicyjskim Banku kredytowym zgłosiły, mogą w myśl postanowienia galic. Banku kredytowego rzeczoną konwersję w przedłużonym, ale nieprzekraczalnym terminie po dzień 30 września b. r. przeprowadzić. Nie zgłoszone w powyższym przepisanym terminie 5% listy zastawne nie zostaną skonwertowane, a obecne zgłoszenia do konwersji nie będą uwzględniane.

MIANOWANIA.

* Minister wyznań i oświecenia zamianował Sylwestra Ochnicza, rzeczywistego nauczyciela szkoły etatowej w Babinie, pełniącego tymczasowo obowiązki nauczyciela kierującego w szkole etatowej w Truskawcu, nauczycielem szkoły ćwiczeń c. k. seminarjum nauczycielskiego w Tarnopolu.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Ksiądz Maksymiljan Kubliński, wikarjusz przy katedrze gnieźnieńskiej, otrzymał, po poprzednim terminie, od władzy policyjnej rozporządzenie, aby odtąd nie ważył się pod karą 150 marek podpisywać Kubliński, lecz tylko używał nazwiska Kubel, którego przodkowie jego używać mieli. Ksiądz Kubliński, którego ojciec nazywał się Kublińskim i którego metryka tak samo opiewa, nie chce się zgodzić na to, aby owa metryka była mylną, i dochodzi przysługującego sobie prawa używania swego nazwiska, którego ani ojcu jego, ani jemu samemu od lat z górą 60 nikt nie zaprzeczał.

KURJER WARSZAWSKI.

* W domu pod nrem 27-ym przy ulicy Ślizkiej, rozegrał się 27 b. m. jeden ze strasznych dramatów życiowych wywołujących zgrozę. Zbrodnia, podpalenie i samobójstwo złożyły się na jedną ponurą całość.

We wspomnionym domu mieszkali małżonkowie Teofil i Honorata Skibińscy, zajmując na parterze pokój, obok którego znajdował się sklepik wiktuałów. Około godziny w pół do 3-ej nad ranem mieszkańcy domu zostali zaalarmowani pożarem.

Tu przedstawił się ich oczom straszny obraz. Teofil Skibiński, cały w płomieniach, biegał między sklepem i mieszkaniem, wołając: — Zabiłem ją nareszcie, niech się nikt do mnie nie zbliża!

O ratunku rzeczywiście nie mogło być mowy, każdy bowiem, zbliżając się do strasznego starca, narażał się na niechybne zapalenie odzieży. Wylanie kilku wiader wody nie pomogło, gdyż Skibiński oblany był naftą. Oblał on naftą podłogę, stoły, półki i t. p.

Przybyły oddział straży z Nowego Światu pożar niebawem ugasił, lecz Skibiński leżał już martwy. Po ugaszeniu ognia znaleziono zwłoki jego do połowy zwęglone. W przyległej do sklepu izbie leżał w kałuży krwi trup Honoraty Skibińskiej. Znaleziony w pobliżu topór wskazywał, w jaki sposób nieszczęśliwa kobieta została zabitą.

* Bawił przejazdem w Warszawie znany architekt angielski, p. Holmes, wydawca pomnikowego dzieła: „Wizerunków budownictwa międzynarodowego". P. Holmes udał się na dłuższy pobyt do miast prowincjonalnych Królestwa, dla obejrzenia tamtejszych budowli. Architektowi towarzyszy p. Jadensy, rysownik francuzki.

* Warszawa pozyskała nowy zakład, który dla fabrycznej dzielnicy Solca ma wielkie praktyczne znaczenie. Mianowicie otwarto uroczyście trzecią tanią kuchnię przy ul. Czerniakowskiej.

* W teatrzyku „Belle-Vue" wystawiono po raz pierwszy operetkę Millöckera, p. t. „Siedmiu szwabów".

* Teatr letni wystawi wkrótce sztukę Schönthana, p. t. „Miłość wszystko może", w przekładzie M. Sachorowskiego.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Kongres rolniczy w Wiedniu odbędzie posiedzenia: we wtorek 2 i w sobotę dnia 6 września. Program pierwszego posiedzenia obejmuje odczyt b. ambasadora francuskiego przy dworze wiedeńskim, hr. Foucher de Careil o obecnem położeniu rolnictwa europejskiego, oraz prof. dra Ebermayera z Monachium, o znaczeniu higjenicznem lasu. Na posiedzeniu sobotniem odbędzie się odczyt francuskiego leśnika Demontzey o dokonanych we Francji od 1860 roku zalesieniach i pracach regulacyjnych górskich potoków, tudzież odczyt tajnego radcy leśnictwa w Tharancie dra Judeich o obecnych zadaniach urządzeń leśnych. Powitanie członków kongresu nastąpi w poniedziałek wieczór w Stadtparku, we wtorek zaś wieczór podejmować będzie uczestników Rada miejska w ratuszu.

KURJER PARYSKI.

* Stanley wraz z małżonką bawi obecnie w Paryżu, a ztamtąd wybiera się do Szwajcarji. Mistress Stanley z dumą prezentuje się ze swoją afrykańską zdobyczą...

Ankieta w sprawie Izb rolniczych.

Ankieta w sprawie Izb rolniczych, do której komitet Towarzystwa rolniczego powołał pp.: dra Juljana Brzezińskiego, Karola Czecza, Marjana Dydyńskiego, dra Juljusza Leo, Alfonsa Lippomana, prof. dra Stanisława Madeyskiego i Władysława Struszkiewicza, odbyła we wtorek dnia 26 b. m. pierwsze posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezesa p. Stanisława Homolacsa. Ponieważ zadaniem ankiety będzie wypracowanie projektu ustawy krajowej o Izbach rolniczych, wzięto przedewszystkiem pod dyskusję zasady, na których ustawa ma się opierać, w dalszym zaś ciągu obradowano nad przyjętym już na ogólnem zebraniu Towarzystwa w 1878 r. projektem, uznając takowy za pożądany substrat do nowego projektu, jaki Towarzystwo wnieść zamierza do Sejmu.

Przedewszystkiem zgodzono się, iż żądać należy Izb rolniczych jedynie dla Galicji, pominąć zaś na razie organizację państwową i żądanie centralnej Rady rolniczej przy ministerstwie rolnictwa. W ten sposób ominie się trudności, na jakieby przeprowadzenie ustawy państwowej w parlamencie napotkać mogło, nie wykluczając na przyszłość jednolitej organizacji we wszystkich krajach koronnych, skoro się rząd i większość parlamentu na taką zmianę zgodzą, a doświadczenie jednej prowincji wskaże praktyczne rezultaty i znaczenie dokonanej reformy. Zakres działania Izb rolniczych, których może być kilka w Galicji, obejmować ma analogicznie do organizacyj Izb handlowych zastępstwo i popieranie wszystkich ważniejszych interesów stanu rolniczego. Czynność Izby różnić się będzie jednakowoż tem od działalności obecnego Towarzystwa, iż będzie oficjalną, ustawowo określoną i zagwarantowaną, a więc pełniejszą i skuteczniejszą.

Sprawy sobie przekazane załatwiać ma Izba w części przez ogólne zebranie wszystkich członków, w części przez Wydział. Liczba członków Izby wynosić będzie od 50—60 osób, obieranych na lat sześć, Wydział zaś liczyć będzie 10 członków, nie licząc prezesa i jego zastępcy. Ogólne zebranie zwoływane będzie zwyczajnie raz na rok, celem załatwienia spraw ogólniejszego znaczenia, jak np. budżetu, wyboru Wydziału i prezydjum, wniosków Wydziału itp. Wydział obraduje pod przewodnictwem prezesa, a posiedzenia odbywać się mają raz w miesiąc. Jest on właściwą reprezentacją i władzą wykonawczą Izby. Do pomocy posiadać będzie Wydział biuro Izby, a więc sekretarza i potrzebne siły kancelaryjne. Wydział winien corocznie składać Namiestnictwu i Wydziałowi krajowemu sprawozdanie z czynności ubiegłego roku, a zarazem przedstawiać swoje spostrzeżenia co do ogólnego stanu rolnictwa, oraz życzenia i wnioski w tym przedmiocie. Władze rządowe i autonomiczne obowiązane są wspierać Wydział w jego czynnościach i udzielać mu potrzebnych wyjaśnień i wykazów.

Na pokrycie wydatków ma Izba rolnicza prawo uchwalać dodatki do podatku gruntowego do wysokości dwóch centów od złotego reńskiego, co zapewni jej potrzebne fundusze na spełnianie różnorodnych zadań i czynności. Celem skuteczniejszej obrony interesów stanu rolniczego, otrzymać ma każda Izba prawo wysyłania jednego posła na Sejm krajowy.

Drugie posiedzenie ankiety, na którem nastąpi zapewne ostateczne sformułowanie powyższych zasad, odbędzie się po kongresie rolniczym około 15 września b. r.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE

* Dziś dnia 29 sierpnia obchodzi Kościół katolicki pamiątkę ścięcia św. Jana Chrzciciela. Z rozkazu króla Judei Heroda, Jan Chrzciciel rok cały trzymany był w więzieniu i potem tamże ścięty. Dziś obchodzi się pamiątka rocznicy znalezienia jego głowy, która później została przeniesiona do Rzymu i złożona w kościele św. Sylwestra.

Kalendarz. Dziś: Ścięcie św. Jana Chrzciciela; jutro: śś. Feliksa, męczennika i Róży, panny.

Kalendarz historyczny. 29 sierpnia 1656 roku: Wyparcie najazdu szwedzkiego z Krakowa. — 1661 roku: Polacy oblęgają Mohylew. — 1831 roku: Bitwa pod Rogożnicą.

JE. Namiestnik udzielił księdzu Antoniemu Podgórskiemu, proboszczowi rz. kat. w Iwoniczu, pozwolenia zbierania w całym kraju składek na przeciąg jednego roku, celem wykończenia budowy tamtejszego zakładu sierót pod wezwaniem św. Kazimierzu. Zbieraniem składek zajmować się będą osoby upoważnione przez ks. Podgórskiego i zaopatrzone w certyfikaty przez tego kapłana wystawione, a przez Starostwo w Krośnie poświadczone.

Rada miejska krakowska, uzupełniona nowemi wyborami, odbędzie pierwsze posiedzenie w przyszły czwartek dnia 4 września. Na porządku dziennym znajduje się między innemi: Sprawdzenie i zatwierdzenie wyborów.

Sekcja gospodarcza Rady miejskiej uchwaliła rozpisać ponowną licytację na budowę dwóch szkół ludowych przy ulicy Dietla z krótkim terminem.

P. Robert Wolf, spólnik znanej firmy księgarskiej, bawi w Krakowie.

Bawią w naszem mieście: dr. Juljan Weinberg z Warszawy, kierownik instytutu wód mineralnych, Bolesław Domaniewski, kompozytor i Marja Szawłowska, znana śpiewaczka.

Helena Modrzejewska w roku bieżącym lub na początku przyszłego zawita do nas. Występy znakomitej artystki odbędą się w Krakowie i we Lwowie; propozycje ze strony dyrekcji teatrów warszawskich, jak się o tem dowiadujemy z najlepszego źródła, Modrzejewska odrzuciła.

† Zmarli. Rozalja Stingl, przeżywszy lat 60 zmarła 28 b. m. — Franciszek Olewicz, majster introligatorski, lat 60, zmarł 28 b. m.

Zakończenie letniego sezonu zabaw w parku prof. Jordana rozpocznie się, jak już donieśliśmy, dziś, i trwać będzie do niedzieli włącznie.

Program ułożono następujący: dziś odbędzie się bal i podwieczorek dla dziewczątek; w sobotę zakończenie wszystkich zabaw; w niedzielę wreszcie popis z całego przebiegu ćwiczeń dzieci, młodzieży rzemieślniczej, nauczycieli i pułku dzieci krakowskich, który, po strzelaniu podoficerów do tarczy, przedstawi bitwę z kampanji włoskiej. Program sprzedawać będą panie przy wejściu.

Z kolonij wakacyjnych. Powrót drugiej partji kolonistów z Rudawy i Siedlca nastąpił we środę wieczorem, równocześnie też powrócili koloniści polscy do Wiednia. Rewizja lekarska, uskuteczniona zaraz po przyjeździe kolonistów krakowskich, wykazała świetny skutek pobytu słabowitych dzieci w kolonjach wakacyjnych; świadczyły o tem dowodnie świeża i zdrowa cera, tudzież przyrost wagi ciała u niektórych dzieci od 2—8 kilo. Rodzice uszczęśliwieni takiemi dowodami powrotu do zdrowia, jak niemniej staranną opieką nad powierzonemi dziećmi, dziękowali wspólnie z niemi w serdecznych wyrazach obecnym członkom Wydziału kolonij wakacyjnych.

„Ciarachy" nową sztukę ludową Galasiewicza, z powodzeniem graną w Warszawie, nabyła dyrekcja krakowskiego teatru.

P. Antoniewski, artysta teatru krakowskiego, pełnić będzie w sezonie przyszłym obowiązki drugiego pomocniczego reżysera.

Z teatru. W roli *Nitouche*, wymagającej niemało finezji artystycznej, temperamentu i subtelnej gry, wystąpiła wczoraj po raz pierwszy pani Bocskaj. I właśnie ta okoliczność, że utalentowana artystka ukazała się nam w tak trudnej, a przez p. Zimajer przeszło 200 razy granej roli, po raz pierwszy — zniewala do oceniania jej wczorajszego występu odrębną zupełnie miarą. Z natury rzeczy nie możemy przykładać do p. Bocskaj tej skali wymagań, żądać od niej traktowania takiego, do jakiego przyzwyczaiła nas warszawska primadonna, ale pomimo tych zastrzeżeń uznać trzeba, że p. Bocskaj stanęła na wysokości swego zadania, gdyż zarówno pod względem wokalnym jak i scenicznym, potrafiła wyzyskać wszystkie szczegóły trudnej roli, którą uposażyła w bogaty zasób talentu i wdzięku. Do najlepszych momentów wczorajszej *Nitouche* zaliczyć należy sceny: pożegnania (w akcie I) i improwizowanego występu na deskach scenicznych (akt II); piosnka „o trombonie" w akcie trzecim wypadła słabiej, ze względu na to, iż artystka nie zdołała jeszcze wniknąć w subtelne odcienie muzyki Herve'go. Reszta artystów tworzyła dobrą całość. P. Myszkowski był komicznym majorem, a p. Gasiński, jako pijany Loriant, wzbudzał homeryczny śmiech w teatrze.

Na zakończenie malutka uwaga. Większa część operetek, jak wiadomo, pozbawioną jest umoralniającej treści lub jej wcale nie posiada. *Nitouche* zaś należy do rodzaju tych, na które rodzice stanowczo nie powinni przyprowadzać swych dzieci, ani młodszych, ani też starszych. Szczególnie dla panien wytwór ten operetkowej muzy jest co najmniej nieodpowiednim. Mimo to zauważyliśmy w lożach i w krzesłach sporo przedstawicieli młodego pokolenia, w otoczeniu rodziców, którzy ku naszemu zdziwieniu, uznali za stosowne przyprowadzić swe pociechy.

Nadzwyczajnym a nieproszonym dodatkiem wczorajszego spektaklu był... szczur, który, ku niemałemu przestrachowi siedzących we „fremdenloży" I. piętra, gospodarował tam wytrwale przez ciąg ostatniego aktu.

Dziś na benefis artysty i reżysera teatru lwowskiego, p. Tadeusza Skalskiego, daną będzie wesoła operetka Felixa: *Koteczki*. Zasłużona sympatja, jaką od lat wielu cieszy się u nas p. Skalski, pozwala z góry wróżyć świetne powodzenie benefisowi. Dziś usłyszymy też sporo nowych kupletów, co jest atrakcją niemałą.

Oświetlenie elektryczne Wieliczki. Słyszeliśmy, że ktoś wpadł na doskonały pomysł oświetlenia salin w Wieliczce światłem elektrycznem.

Z sądu. W poniedziałek dnia 1 września rozpoczyna się w tutejszym sądzie karnym nowa kadencja sędziów przysięgłych rozprawą przeciw Taubie z Haberów Milletowej, o dzieciobójstwo. Rozprawa ta jest powtórzeniem odbytego już w ubiegłej kadencji procesu, którego wyrokiem uwolnioną została podsądna od zarzutu czynnego morderstwa a natomiast zasądzoną za zaniedbanie pomocy. Na zażalenie nieważności, wniesione przez obrońcę dra Eichhorna sąd kasacyjny utrzymał w mocy werdykt uwalniający od morderstwa, zniósł jednak zasądzenie za zaniedbanie pomocy i zarządził rozpisanie ponownej rozprawy. Obronę prowadzić będzie w dalszym ciągu dr. Eichhorn. Ze względu na dotychczasowy przebieg sprawa ta należeć będzie do ciekawszych w bieżącej kadencji.

O suchy chleb. W dniu onegdajszym około 7 rano na placu Szczepańskim, przechodnie byli świadkami iście azjatyckiego obejścia się przekupnia Jakóba Budy ze swoją klientką, włościanką Marjanną Wlazło. Włościanka kupowała chleb, a zapłaciwszy już, spostrzegła, że był suchy, domagała się przeto odmienienia go na świeży. Wówczas przekupień uderzył ją pięścią w piersi a następnie począł szarpać na niej odzienie. Na szczęście kilku przechodniów przeszkodziło dalszemu pastwieniu się przekupnia, oddając go w ręce policji.

Wypadek. Wczoraj pod Nr. 2 przy ulicy Mostowej na Kazimierzu spadły dwa kawałki dachówki, z których jeden zranił w głowę przechodzącą włościankę z Płaszowa, a drugi uderzył w rękę mieszkańca z tego domu.

13 letniego chłopca przychwycił onegdaj około 11 przed południem na ul. Siennej kapitan od inżynierji, w chwili gdy tenże wyciągał mu portmonetkę z kieszeni. Małoletniego złodzieja kieszonkowego przywołany ekspres oddał w ręce policjanta.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 28 sierpnia

Hotel Saski: Ludwika Szuszkowska z Warszawy, Henryk Łaski z Warszawy, Robert Wolf z Warszawy, Władysław Paklerski z Radomia, Juljusz Kotkowski z Bodzechowa, Karol Zobel z Wiednia, Bolesław Domaniewski z Petersburga, Adolf Wentzl z Warszawy, Ludwik Wosiński z Warszawy, Marja Kosińska z Poznania, Michał Dorosiewicz z Połtwia, Albert Sitt z Hamburga, E. Rosenthal z Brodów, Emilja Ostaniewicz z Częstochowy, P. Stahlschmidt z Ronsdorf, dr. Paweł Dąbrowski ze Lwowa.

REPERTUAR TEATRU LWOWSKIEGO W KRAKOWIE.

W piątek 29 b. m.: Na benefis Tadeusza Skalskiego: *Koteczki*, operetka w 4 aktach Hugona Felixa.

Ostatnia poczta.

Wiener Ztg. ogłasza, iż Kajetanowi Kopaczowi, asesorowi senatu handlowego przy sądzie obwodowym w Stanisławowie, nadany został złoty krzyż zasługi z koroną.

Według autentycznych dyspozycyj przybędzie Cesarz dnia 3 września zrana do Cieszyna na manewry, zkąd powróci dnia 6 września. Dnia 9 września wieczorem wyjedzie Cesarz na manewry morawskie; d. 17 września uda się Cesarz na manewry na Ślązku pruskim, zkąd wróci do Wiednia dnia 20 tegoż miesiąca z rana.

Na wczorajszem posiedzeniu wiecu katolickiego w Koblencji, omawiał Lieber z Cambergu położenie Papieża i żądał przywrócenia terytorjalnej jego niezależności.

Krążą pogłoski, że cesarstwo rosyjscy w połowie października przybędą do Berlina. Pierwotny projekt jesiennej podróży na Krym został zaniechany i jest rzeczą niewątpliwą, że rodzina carska we wrześniu uda się do Fredenborga w odwiedziny do królewskiej rodziny duńskiej. Jeden z dzienników niemieckich uzupełnia powyższe wiadomości doniesieniem, że cesarz Wilhelm bezpośrednio po wizycie cara w Berlinie, wyjedzie do Włoch, zobaczy się z królem Humbertem w Monca i zabawi kilka dni w Rzymie. Cesarzowi towarzyszyć będzie jego małżonka.

Z Meksyku donoszą do Nowego Jorku, iż Ezeta odmówił podpisania protokółu pokojowego. Siła zbrojna Gwatemali otrzymała rozkaz wystąpienia przeciw San-Salwadorowi.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Berno 29 sierpnia. Namiestnik Löbl dał w tych dniach dowód niewielkiej bezstronności: zjawiła się u niego deputacja czeska z Prossnic z zażaleniem na tamecznego starostę Sedlaczka, który zabrania zgromadzeń zwoływanych w celu naradzenia się nad środkami ochrony czeskiej narodowości. *Mor. Orlice* donosi, że namiestnik odpowiedział: „Mogę jedynie pochwalić postępowanie pana starosty". Deputacja zmuszona jest zatem udać się po sprawiedliwość do ministra spraw wewnętrznych hr. Taaffego.

Budapeszt 29 sierpnia. W ogłoszonem wczoraj oświadczeniu poseł Abranyi podaje następujące szczegóły o swojej rozmowie z Bismarckiem: Abranyi kazał się zameldować i rozmawiał o tem z dyrektorem dóbr księcia, oraz z Chryzandrem. Książe jednak wyjechał. Kiedy Abranyi po obiedzie jeszcze raz przyszedł, ujrzał księcia przed zamkiem siedzącego na ławce w cieniu drzewa; przedstawił mu się zatem. Bismarck prosił go, żeby usiadł, poczem prowadzili rozmowę trwającą 10 do 15 minut. Treść jej dokładnie powtórzona była w dziennikach. Dalszy przebieg sprawy znany. Abranyi wysłał dwie depesze do Bismarcka, na co od Chrysandra odebrał odpowiedź: „Przyjęcie jest rzeczą niemożliwą". Osobistemu zbliżeniu się przeszkodziła policja.

Co się tyczy niedyskrecji, zarówno Chrysander jak i dyrektor Kohner, zwrócili uwagę Abranyiego, że książe uważałby za osobistą obrazę dziennikarskie zużytkowanie rozmowy. Ostrzeżenie to wypowiedziane jednak było więcej w tonie żartobliwym, niż poważnym. Do takiego wyjaśnienia sprawy dodaje Abranyi, że wszystko to, co w niem napisał, jest prawdą, i że utrzymuje to wobec wszystkich możliwych zaprzeczeń. Nikt nie może twierdzić, że z Bismarckiem w Schönhausen nie mówił. Jako dziennikarz atoli popełnił błąd; błąd ten dotyka go także w jego działalności politycznej i dlatego prześle prezydentowi Izby poselskiej rezygnację ze swojego mandatu.

Koblencja 29 sierpnia. Wiec katolików odbył wczoraj ostatnie publiczne posiedzenie. Windthorst mówił o wspólnem pokojowem pożyciu różnych wyznań i o załatwieniu kwestji socjalnej, o przywróceniu ozuak duchownych, o większej niż dzisiaj powadze Papieża. Przyszłoroczny zjazd odbędzie się w Gdańsku, ewentualnie w jakiemś mieście bawarskiem. Arcybiskup Krementz był na wczorajszem zgromadzeniu.

Monachjum 29 sierpnia. Klerykalne dzienniki podają, pochodzące rzekomo od wysoko położonej osoby oświadczenie, że częściowe niewywieszenie flag na Regentburgu podczas święta Walhalli, było wynikiem przykrości i odpowiedzią na wzbronienie monachijskiego wiecu niemieckich katolików.

Paryż 29 sierpnia. „France" sądzi, że niemieckie dzienniki niesłusznie wydają alarmujące krzyki, z powodu próby telegraficznego przesłania rozkazu mobilizacyjnego. Wszak Niemcy codziennie zajmują się ulepszeniem urządzeń w armji.

Paryż 29 sierpnia. Poselstwo brazylijskie zaprzecza pogłosce o dymisji ministra finansów Ruiza Barbozy.

Mons 29 sierpnia. Po wczorajszym mityngu w Paturages, trzechtysięczna zgraja strejkujących udała się w kierunku Dour i Wasmes. Żandarmerja rozproszyła ją wkrótce, przyczem aresztowano 4 osoby. Liczba strejkujących wynosi 16.800 ludzi.

Mons 29 sierpnia. Po południu 300 ekscedentów przebiegało po ulicach w Ouaregnon. Rozegrało się kilka scen gwałtownych. Znieważano przechodzące osoby za to, że ośmielały się wyrażać z niechęcią o ruchach ulicznych.

Ostenda 29 sierpnia. W mieście fabrycznem Verviers policja pozdzierała podburzające plakaty, zachęcające robotników do wymordowania fabrykantów i podpalenia fabryk. Aresztowano trzech obcych anarchistów, podejrzanych o autorstwo odezw.

Wiedeń 29 sierpnia. Usposobienie giełdy ożywione. Akcje kredytowe 309·70. Akcje Länderbanku 234·80. Złota renta 101·70. Renta majowa 87·95.

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 28/8.
(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	136	—	137	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	54	75	55	75
20-to frankówka złota	8	90	9	—
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	102	75	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	98	50	99	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	75	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	99	—	99	75
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	75	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	98	—	—	—
4% „ „ „ „ „ II Em.	95	25	96	—
4½% „ „ „ „ „ . . .	100	—	100	75
5% „ „ „ „ „ . . .	100	50	—	—
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	107	—	108	—
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	—	102	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	93	50	94	—
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89	25	90	—

Ruch pociągów kolejowych
(podług zegaru krakowskiego).

ODJAZD Z KRAKOWA.

5·59 rano (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca i Pragi.
6·19 rano (poc. miesz.) do Lwowa, Stróża, Rozwadowa, Nadbrzezia, Stryja i Ławocznego.
7·17 rano (poc. kurj.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca i Budapesztu.
8·03 rano (poc. kurj.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Mszany Dolnej, Rozwadowa Nadbrzezia, i Nowego Zagórza.
9·22 rano (poc. mięsz.) do Husiatyna, Zwardonia i Orłowa (via Podgórze-Bonarka).
9·47 przed poł. (poc. osb.) do Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Bielska, Opawy, Berna, Ołomuńca i Budapesztu.
10·50 przed poł. (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza i Czerniowiec.
11·19 przed poł. (poc. mięsz.) do Wieliczki.
3·27 popoł. (poc. osb.) do Wiednia, Bielska, Cieszyna, Opawy, Pragi, Ołomuńca, Berna i Budapesztu.
6·57 wieczór (poc. osb) do Oświęcima i Warszawy.
7.17 wieczór (poc. mięsz.) do Husiatyna i Orłowa.
9·59 wieczór (poc. kurj.) do Wiednia, Opawy, Pragi, Ołomuńca, Berna i Budapesztu.
10·47 wieczór (poc. osb.) do Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Sokala, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Czerniowiec, Suczawy i Stryja.

PRZYJAZD DO KRAKOWA.

6·24 rano (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwardonia (via Podgórze-Bonarka).
6·34 rano (poc. osb.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów Suchej, Mezö-Laborcz, Nowego Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.
7·27 rano (poc. osb.) z Oświęcima.
7·47 rano (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy i Warszawy.
10·08 przed poł. (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Bielska, Warszawy.
2·37 popoł. (poc. osb.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Orłowa, Nowego Sącza, Mezö-Laborcz, Zagórza, Suczawy i Czerniowiec.
4·25 po poł. (poc. miesz.) z Husiatyna, Orłowa i Zwardonia (via Podgorze-Bonarka).
5·22 po poł. (poc. osb.) z Lundenburga, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc Bielska, Wrocławia i Warszawy.
6·04 wieczór (poc. osb.) ze Lwowa, Suchej, Nadbrzezia, Rozwadowa i Czerniowiec.
7·39 wieczór (poc. mięsz.) z Wieliczki, Skawiny, Mszany Dolnej i t. d.
9·08 wieczór (poc. kurj.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.
9·42 wieczór (poc. kurj.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodow, Orłowa, Nowego Sącza i Sokala.
10·04 wieczór (poc. osb.) z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Ołomuńca, Berna, Opawy, Koszyc, Bielska i Wrocławia.

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.